

AFISZ

NA SCENIE

→ DAWNE, STRACONE CZASY

Do znużonego sobą małżeństwa przyjeżdża w odwiedziny niewidziana od lat przyjaciółka pani domu z młodości. Zwykła, życiowa sytuacja – tyle że u Harolda Pintera nic nigdy nie jest zwykłe i życiowe. Angielski dramaturg bierze wzajemne odniesienia trójki bohaterów pod okular mikroskopu. Buduje skomplikowane związki miłości i zazdrości na wszystkich bokach trójkąta, z osią damsko-damską włącznie. Ale każe też bohaterom sięgnąć wstecz, czyni z nowo przybyłej katalizator wspomnień pary gospodarzy – a może wręcz projekcję marzeń każdego z nich o doskonałym partnerze, ucieleśnienie tego, czego życie uczuciowe nie przyniosło, choć powinno? Wiele sekwencji „Dawnych czasów” kojarzy się z wiwisekcjami Marcela Prousta i jego gonitwą za straconym czasem; wątki współczesne i retrospektywne nakładają się na siebie. Ideałem byłoby ukazać na scenie całą tę siatkę znaczeń i odniesień; a przynajmniej wybrać jedną z możliwych płaszczyzn interpretacyjnych. Nie zrobiła tego Agnieszka Lipiec-Wróblewska – a może nie starczyło jej środków scenicznych na klarowne przedstawienie swej koncepcji? Tak czy owak otrzymaliśmy na małej scenie Narodowego niezamierzoną karykaturę

teatru intelektualnego, gdzie w abstrakcyjnej przestrzeni Barbary Hanickiej aktorzy snują się po scenie, prowadząc „znaczący” dialog, wymawiając z naciskiem poszczególne słowa, choć żaden spójny sens nie chce się spod tych akcentów ukazać. Pomiedzy celebującymi swe głębokie kwestie Jerzym Radziwiłowiczem i Gabriellą Kownacką, czyste i niezbyt intelektualne uwodzicielstwo Grażyny Szapołowskiej zdało się najjaśniejszym punktem wieczoru. (js)

